Nr. 229. | Lwów — Wtorek dnia 6 Października. | Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Brunona | Ftekty
Jutro: św. Justyny | Ewfrozyny

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 13 | Zachód „ 5 „ 22

Długość dnia g. 10 m. 59 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Wiece i wiecyki.

Kto i gdzie dziś nie wiecuje? Otwórzmy dziennik: na pierwszej, na drugiej, na trzeciej kolumnie wiadomości o wiecach: wiec katolicki, wiec masoński, wiec antymasoński, ogólny wiec socyalistyczny, wiec lekarzy, wiec złotników. Rozglądnijmy się po murach pierwszego lepszego większego miasta: czerwone, żółte, zielone, pstre afisze zapowiadają walne zebranie partyi socyalistycznej, miesięczne zebranie kółka naukowego, zawodowego, nadzwyczajne zebranie cieśli i stolarzy, kelnerów i kucharzy. Jedni się gniewają: To choroba, zaraza, arcyniepotrzebne rozpolitykowanie ludzi, którzyby lepiej po staremu pracowali w cichości na kawałek chleba. Drudzy pocieszają: Zawsze na takich zebraniach można się czegoś nauczyć; zawsze jakaś jasna, grzejąca iskra z dyskusyi tryśnie. A tymczasem, o sądy te nie pytając, na gniewy nie dbając, rzeka wiecowa płynie coraz szerszem, głębszem korytem i ostatecznie w wir swój porywa i tych, co jeszcze wczoraj, przedwczoraj najgłośniej nad nią biadali.

Co długo szukać? Ileż to w ostatnich paru letnich miesiącach odbyło się, nie gdzieś daleko, ale u nas w Galicyi, wieców i wiecyków! Wszystkie ważniejsze prądy, które w kraju nurtują, na wiecach tych jak w źwierciedle się odbiły; wszystkie donioślejsze zapytania, które nas dziś w Galicyi to cieszą, to straszą, to irytują, stanęły na nich jedne po drugich, wywołując najróżniejsze, ale zawsze ciekawe, symptomatyczne, choć nieraz bardzo niesympatyczne, odpowiedzi. Na wszystkich tych wiecach, zebraniach nie sposób być; nie sposób i nie na wieleby się przydało o wszystkich pisać. Parę obrazków z kilku bardzo różnych zebrań z ostatnich paru miesięcy, odmalowanych nie z cudzych relacyj, lecz z własnego widzenia i słyszenia, rzuci może pewne światło na niektóre zwłaszcza społeczne kwestye, będące u nas na porządku dziennym; na różne, wzajemnie ze sobą walczące, o wpływ dobijające się stronnictwa, na socyalne ich idee, programy, taktykę.

I.

Ruchliwi socyalistyczni przywódzcy zwołują wiec po wiecu, zebranie po zebraniu, naradę po naradzie. Zebranie jedno, drugie, trzecie w Krakowie, zebranie w Tarnowie, Stanisławowie, Przemyślu, we lwowskim domu robotniczym. Wszystkie one do siebie podobne; tematy, anegdotki, rzucane podejrzenia, nawet gesta te same; jedna różnica, że w Krakowie np. przemawia Daszyński i Serkowski, we Lwowie Kozakiewicz i Hudec. Pójdźmy na lwowskie zebranie, tem bardziej, że wielkie czerwone plakaty, po całem mieście gęsto rozlepione, zapowiadają: „Wzywamy przeciwników naszych, aby się stawili do walki na słowo".

Zebranie, socyalistycznym zwyczajem, zapowiedziane na niedzielę, na 10 godzinę przed południem, t. j. na czas, w którym katolik zwykł iść do kościoła na nabożeństwo i kazanie. Ale o dobrych katolików przewódzcom nie chodzi, oni i tak dla sprawy straceni, a nawet mogliby być niewygodni, gdyby przyszła im fantazya w większej ilości zjawić się na sali. Dziś tem bardziej byliby niewygodni, bo naczelny wódz lwowskiego socyalizmu, szewc Kozakiewicz, wystąpić ma z całą siłą przeciw zapowiedzianemu na najbliższe dni wiecowi katolickiemu i przeciw „niegodziwym" Jezuitom, którym przyszło do głowy nawoływać do zakładania katolickich stowarzyszeń robotniczych, do popierania i rozrzucania przeznaczonych dla robotników, a szczerze katolickich pisemek i broszurek.

Zasadą wszystkich sławniejszych socyalistycznych mówców, nie wyjmując i najsławniejszego, p. Daszyńskiego, podawać słuchaczom pasztet z najróżnorodniejszych kwestyi, kwestyjek, rekryminacyi, aspiracyi, oskarżeń, wyrzekań. Jednemu to, drugiemu tamto do gustu przypadnie. Jeden ma żal do pana, drugi do księdza, trzeci do kupca, a czwarty do oficera; niech każdy żalowi pofolguje, niech się pierwszy ucieszy ściśnięciem pięści na szlachcica, drugi pikantnem opowiadaniem o proboszczowskiem skąpstwie, trzeci i czwarty to smętnemi, to zabawnemi anegdotkami, ośmieszającemi oficerów i kupców. Ale dziś, stosownie do programu, najcięższe ciosy spaść miały na nietolerantnych katolików, na księży, na Jezuitów.

„Co to księża, co to Jezuici?" pyta pan Kozakiewicz przytłumionym, półgrobowym głosem. „Czy wy to wiecie, towarzysze, czy wiecie, czy się domyślacie?

„Jezuici wierzą w jednego Boga, pieniądz. Jezuici w Krakowie jedzą na złotych półmiskach i złotych talerzach. Jezuici kupczą, handlują i stąd na złocie jedzą. Jezuici takimi są zbrodniarzami, że papież Klemens XIV w rok po założeniu (*sic*) chciał ich rozpędzić."

Ciężkie zarzuty, a co gorsza, rozglądając się po zgromadzonych, którzy wypełnili każdy kącik dość obszernej sali, niepodobna na chwilę wątpić, że zarzuty te u największej części znajdują absolutną wiarę. Bądź co bądź jednak rozprawić się z nimi trzeba. Więc poprośmy o głos i dalej w imię Boże!

Trudno długo się rozwodzić o rozsypanych po całej Galicyi handlowych składach; jak tu dowieść, że Jezuici nawet na srebrze, a cóż dopiero na złocie, nie jadają?! Najlepiej, niech sam pan Kozakiewicz zechce się kiedyś niespodziewanie, nie czekając na poprzednie zaproszenie, zjawić na obiad lub na kolacyę u Jezuitów bądź lwowskich, bądź krakowskich; liczyć może z pewnością na dobre przyjęcie, a w danym razie będzie mu przyjemnie na złocie coś przegryść. Co do Klemensa XIV, to chyba wiedziećby powinni nie sami wyłącznie profesorowie uniwersytetu, że między panowaniem tego papieża a założeniem zakonu Jezuitów upłynęło paręset lat. Kto zresztą ciekawy, co sądzić o innych wywodach pana Kozakiewicza i jego towarzyszy, niech przeczyta parę świeżo wyszłych broszurek: „Czy katolik może być socyalistą?" i „Socyalista nie może być katolikiem", niech zaprenumeruje katolicko-robotnicze pismo *Grzmot;* znajdzie tam wyjaśnienie i tych i wielu innych spraw i pytań, interesujących robotników.

Zebrani, przyznać trzeba, słuchali tej odpowiedzi dość spokojnie; inna, przyzwoitsza we Lwowie atmosfera, niż w Krakowie, gdzie na znak dany przez p. Daszyńskiego podnoszą się w górę zaciśnięte pięści, odzywa się ze stu gardzieli grzmiące „Hańba!" i nie dozwala dojść do słowa mówcy, któryby miał czelność wynajdywać plamy na socyalistycznem słońcu. I tu naturalnie znane klasyczne „Hańba!", ale przynajmniej w takiej mierze szafowane, że po niedługiej chwili dalej można ciągnąć rozpoczęty frazes. Kto zna i bywał na krakowskich socyalistycznych zebraniach, przyzna, że to bardziej ucywilizowane postępowanie wywrzeć musi stosunkowo miłe wrażenie.

Kilku jeszcze mówców występowało i ciskało gromy to na lwowskich proboszczów, to na Unię, to na antysemityzm. Znane piosenki, powtarzane sto razy, ale mogące zawsze rachować na powodzenie, na oklaski. To taka „heca" posłuchać jakiegoś oszczerstwa na księdza, jakiejś skargi na łacińską, na polską, na szlachecką nietolerancyę. Byle krzyczeć, byle bić, mniejsza na kogo i kogo.

II.

Wąski, coraz węższy graniczny pasek odgradzał od lat kilku chrześcijański socyalizm ks. Stojałowskiego od demokratycznego socyalizmu Daszyńskiego i Kozakiewicza. W ostatnich tygodniach granica prawie zupełnie się zatarła; wyklęty kapłan, nie mając gdzieindziej oparcia, zdał się uroczyście w swych pisemkach, w telegramach wysyłanych na czysto socyalistyczne zjazdy, na łaskę i niełaskę żydowsko-kosmopolitycznego socyalizmu, przyjął wszystkie podyktowane przezeń warunki. W pierwszych dniach lipca zdawać się jeszcze mogło ludziom mniej bacznie śledzącym metamorfozy, które przechodził niefortunny agitator; kto wie, może on sam jeszcze w siebie wmawiał, że występuje w obronie nie lassalowskich, marksowskich ideałów, lecz wzniosłych chrześcijańskich programów Manningów i Kettelerów. Głównym terenem, na którym wtedy od pewnego czasu „ksiądz redaktor" się obracał, były polskie okolice austryackiego Szlązka, ale swoją drogą nie spuszczał z oka i Galicyi. Gdzie był jaki wiec, jakie większe zebranie, tam można było Stojałowskiego na pewno się spodziewać. Rzecz prosta, że kiedy poseł Data ogłosił, iż będzie w Jaśle składał sprawozdanie poselskie, a ze sprawozdaniem tem złączony będzie formalny wiec, nikt na chwilę nie wątpił: Stojałowski się zjawi.

Istotnie zjawił się, przybrany w prałackie odznaki, choć przed przeszło dwoma latami wykreślony został z listy papieskich prałatów. Lecz ludowi imponują fioletowe obszywki, ludowi zrozumieć trudno, żeby ksiądz bezprawnie mógł je nosić; trzeba więc korzystać z poczciwości i naiwności polskiego chłopa. Mniejsza zresztą o strój; ciekawsze były dwie mowy, w których ks. Stojałowski bronić niby miał swego chrześcijańsko-socyalnego programu, a w gruncie rzeczy bronił wciąż siebie, mówił wciąż o sobie. Co dawno wiadomo było z pisemek, z odezw, z innych przemów głośnego agitatora, to tutaj w całej jasności wystąpiło na jaw: „Treścią, istotą i programem idącego za Stojałowskim stronnictwa jest sam Stojałowski, jego obrona, jego interes". Nie było czasu na zastanowienie się, jakieby prawa były ludowi potrzebne, jak zmienić ustawę łowiecką, drogową... Nie było czasu na choćby pobieżny rozbiór, co jasielski poseł w Sejmie zrobił, o co w przeszłym Sejmie ma się starać. Ks. Stojałowski nie na to przybył do Jasła, ale na to, aby wygłosić własną swą apologię, długo i szeroko rozwieść się o swych zasługach dla ludu; starać się wreszcie lutrowemi ślady przekonać i tak do zbytku już obałamucony lud, że jemu, że ks. Stojałowskiemu wolno być nieposłusznym i biskupom i Papieżowi. Nie słuchajcie księży, nie słuchajcie biskupów, nie słuchajcie Papieża; mnie słuchajcie!...

Trzeba było koniecznie odpowiedzieć zbuntowanemu księdzu, tem bardziej, że jego trujące, ale zręcznie, z pewną jakby dobrodusznością wypowiedziane słowa, trafiły widocznie do przekonania niejednego, przedtem już przez *Wieńce, Dzwony, Pszczółki* obałamuconego słuchacza. Czy o sprawę ludową troszczy się dziś jeden Stojałowski; czy on może jeden dąży do materyalnego, moralnego podniesienia ludu? Broń Boże! W dążeniu tem łączą się dziś wszyscy ludzie dobrej woli; wszyscy rozumieją — i sami chłopi, i panowie, i księża — że wiele pozostaje jeszcze do naprawy i zrobienia. Ale sprawa ta, jeśli ma iść naprzód, musi iść po bożemu. Komu o nią prawdziwie chodzi, ten nie będzie wydzierał ze serca ludzi ani religii, ani miłości ojczyzny, nie będzie siał nienawiści między różnymi stanami. Kto tak robi, kto dla podrażnionej swej ambicyi wszystkich waśni, wszystkich szkaluje, tego trzeba się stanowczo wyprzeć. Czas już pożegnać się ze zdradliwymi, pełnymi pychy i ambicyi wodzami, którzy sprawę ludową sprowadzają na manowce. Czas odłączyć złoto od rdzy. Czas, aby wszyscy ludzie dobrej woli podali sobie ręce. Precz z tymi, co różnią; co strojąc się w nienależne sobie odznaki kościelnych godności, zwodzą naiwnych i do walki z Kościołem podżegają! Na prawdziwym, ludowym, polskim, katolickim sztandarze błyszczeć musi: Wiara, posłuszeństwo dla Kościoła, wzajemna miłość. W tym znaku i jedynie w tym znaku zwycięstwo nasze!...

Daszyński, gdy mu słowa którego z mówców do smaku nie przypadają, daje znak ręką i nieludzkim rykiem nakazuje go zagłuszyć. Stojałowski nie ma dość karnych, wyćwiczonych hufców do użycia tego rodzaju taktyki. Więc gdy widzi, że naprawdę po prostu odpowiedzieć nie jest w stanie, puszcza się na głębokie teologiczne wody; gdy zwracają mu uwagę, że nie tu czas i miejsce do teologicznych dysput, udaje obrażonego i chwyta się dawnej metody niesfornych sejmikujących szlachciców: gdy górą być nie mogę, to Sejm, to wiec zerwać!

„Nie mamy tu co robić! Wychodźmy!" — krzyknął z gniewem ks. Stojałowski, do oporu nieprzyzwyczajony, nie chcący nikogo słuchać, ale domagający się dla siebie ślepej uległości...

Komenda rozbrzmiała, lecz tym razem niewielu usłuchało komendy. Nawet ci, co opuścili salę, wrócili za chwilę, ciekawi, co dalej będzie. A dalej potoczyły się obrady równo, spokojnie, praktycznie, bo już nie było człowieka, coby je ciągle mieszał i ciągle sam siebie, swe gniewy, zawiści, ambicyę na pierwszy plan wysuwał.

III.

Na jasielskim wiecu zjawił się współredaktor *Przyjaciela Ludu* i *Kuryera Lwowskiego*, głośny agitator, niezmordowany wiecownik, pan Stapiński. Sam raz tylko i to krótko przemówił; natomiast po wiecu nie taił, że go jego przebieg bynajmniej nie zadowolnił:

„Nieszczęście nasze to ciągłe mieszanie agitacyi ludowej z religią. Ks. Stojałowski sprowadził sprawę na bardzo niebezpieczną drogę publicznej walki z Kościołem. My tego nie chcemy; jeśli jaki ksiądz przeciw nam wystąpi, to mu potrafimy dać się we znaki, ale nigdy kwestyj religijnych nie wciągamy w nasze dyskusye, wciągać z zasady nie chcemy. Proszę przyjechać na który z naszych wieców, to się ksiądz przekona. Ja o najbliższym osobne uwiadomienie przyślę..."

Obiecanego uwiadomienia, co prawda, się nie doczekałem, i dziwić ani gniewać się o to nie mogę, wiedząc ile p. Stapiński przez ten czas musiał napisać artykułów do *Kuryera*, ile korespondencyj z różnych zjazdów powysyłać, ile odbyć większych i mniejszych podróży. Ale przed kilku tygodniami ktoś mi powiada: Lewakowski i Stapiński w Haczowie wiec zwołują. Kiedy mię pan Stapiński na najbliższy wiec zapraszał, to może i na haczowskim, choć dalszym z rzędu, nie będę zbyt niepożądanym gościem.

Ludzi dużo, bez porównania więcej, niż zmieścić się może w stosunkowo bardzo obszernej izbie jednego ze stronników *Przyjaciela Ludu*; kto nie może się do środka docisnąć, stoi przed oknami, choć deszcz dzień cały pokrapia. Najlepszy dowód, jak dziś lud żądny takich zgromadzeń i jak koniecznie trzebaby się o to starać, aby nie sami Stapińscy, Stojałowscy, Trylowscy je zwoływali i na nich przemawiali. A jak słuchają, z jakiem niezmiernem zainteresowaniem! Lewakowskiego i gdzieindziej prawdopodobnie w skupieniu by wysłuchano, bo mówi o ruchu ludowym pierwszy i niedługo; ale proszę mi pokazać sejm, parlament, inny jaki zjazd, któryby nie dał jednego znaku niezadowolenia lub znudzenia w czasie trzechgodzinnej przemowy Stapińskiego! Wyłuszczał on i tłumaczył z kolei punkt po punkcie cały program stronnictwa demokratyczno-ludowego. Jaka dzisiejsza ustawa drogowa, jaka łowiecka; jakie szkoły i kto do nich może się dostać; czemu do nauczycielskich seminaryów nie przyjmuje się tylu kandydatów i kandydatek, ile potrzeba; czemu na nic zwykłemu śmiertelnikowi niepotrzebny grecki język wciąż po gimnazyach pokutuje, co się dzieje z regulacyą rzek, którą przecież sam Cesarz nam przyobiecał? Czy, jak rząd broni biednego chłopa przed lichwiarzem; jaką daje opiekę rodzimnemu przemysłowi; co się dzieje z tak ważną dla chłopa kwestyą przymusowej asekuracyi? Sypią się pytania; następują długie odpowiedzi, przeplatane to anegdotą, to ironicznym, to patetycznym zwrotem, sypią się nieraz oklaski rozochoconych słuchaczy, słychać wołania: „Tak dobrzeby było!..."

Czy i tu co odpowiedzieć, czy z tymi wywodami się sprzeczać? Polityk, redaktor politycznego pisma, kandydat na posła miałby obszerne pole do dyskusyi; wykazaćby mógł i powinien, co z postawionych postulatów w danej chwili jest możliwem, co wręcz jest niemożliwem lub odłożonem być musi na dalszą metę. To powinien był polityk powiedzieć i szkoda, że nie znalazł się ktoś w Haczowie, ktoby spokojnie, bezstronnie dał w tym względzie potrzebne wyjaśnienia. Ksiądz występujący i przemawiający jako ksiądz, w tego rodzaju wywody nie potrzebował się zapuszczać. I owszem — powiedział — niech lud o słuszne swe prawa się dobija; niech stara się wszelkiemi siłami polepszyć swą dolę moralną i materyalną. W tem żądaniu i w tym programie godzą się chyba wszyscy ludzie dobrej woli, prawdziwie i rozumnie swój kraj miłujący. Z czem godzić się nie mogą i co samemuż ruchowi ludowemu najbardziej szkodzi, to jawne lub tajne podkopywanie religii, nieposłuszeństwo władzy kościelnej. I p. Lewakowski i p. Stapiński złożyli głośne zaręczenie, że są dobrymi i prawdziwymi katolikami i pozostać nimi pragną. Niechże więc postępują logicznie i usuną co prędzej zgorszenie, które obecnie się dzieje przez protegowanie i rozszerzanie zakazanego przez biskupów *Przyjaciela Ludu*, do którego redakcyi sam p. Stapiński należy. Jeżeli — jak sami zaręczają i wszyscy z tego zaręczenia się cieszymy — redaktor *Przyjaciela Ludu* dobrym jest katolikiem; jeżeli niemniej dobrym katolikiem jest prezes demokratycznego stronnictwa ludowego, niechże udadzą się do biskupa dyecezyi, w której się znajdujemy, niech mu przedłożą ostatnie numera swego pisma i przyjąwszy na siebie odpowiednie zobowiązania, uproszą cofnięcie wydanego zakazu. W ten sposób najlepszy złożą dowód, że są prawdziwymi katolikami, prawdziwymi przyjaciółmi ludu.

Zdawałoby się istotnie, że prawdziwy przyjaciel ludu powinienby się oburącz uchwycić takiej propozycyi. Tymczasem p. Stapińskiemu najzupełniej się ona nie spodobała.

„Co to, to nie! Małym palcem nie ruszę, niech się dzieje co chce, niech dalej trwa zaniepokojenie sumień, niech dalej waśń się szerzy!... Naszemu stronnictwu to nic nie szkodzi!"

Stronnictwu jako takiemu, dajmy na to, nie szkodzi; ale krajowi, ale ludowi? P. Lewakowski zrozumiał, że Polak, że człowiek, będący katolikiem, lub chcący za katolika uchodzić, nie może podpisać takiej odpowiedzi. Stanął też na wręcz przeciwnym stanowisku:

„Zrobię, co będę mógł, zwrócę się do władzy duchownej, starać się będę o usunięcie istniejącego sporu!..."

Tak zaręczył p. Lewakowski, a zrobilibyśmy mu krzywdę, wątpiąc na chwilę, że spełni publicznie złożone obowiązki *). I tak już odmowa, która padła z ust współredaktora *Przyjaciela Ludu*, jednego z głównych filarów stronnictwa demokratyczno-ludowego, charakterystyczne, a bardzo smutne rzuciła światło i na pismo i na stronnictwo. Trzeba co prędzej czynami dowieść, że to było osobiste zapatrywanie się p. Stapińskiego, nie mające nic wspólnego z programem całego stronnictwa, które przecież ludowem się nazywa, a wie dobrze, że lud polski jest szczerze i gorąco katolicki **).

IV.

Socyaliści po miastach i miasteczkach agitują, zwołują jawne i poufne zebrania. Ks. Stojałowski jeździ po wiecach, agituje, broni siebie i czcić się każe, jako męczennika sprawy ludowej. Przewódzcy ludowego stronnictwa: Lewakowski, Stapiński jeżdżą po wsiach, gromadzą ludzi po stodołach i chałupach i w jasnych kolorach malują im szczęśliwą przyszłość, która nastanie w Galicyi, gdy stronnictwo ludowe złamie opór szlachty i księży i program swój w życie wprowadzi. A cóż na to liberali starej szkoły, cóż na to konserwatywne, katolickie żywioły?

O liberałach niema co wspominać. Nawet w swych gazetach rzadko i ostrożnie wspominają o socyalistycznym, o ludowym ruchu; ktoby np. czytał wyłącznie tylko *Nową Reformę*, ten o całym tym ruchu, który dziś stanowi bezwątpienia najbardziej piekącą galicyjską kwestyę, nie miałby najmniejszego, ale zgoła najmniejszego wyobrażenia. A cóż dopiero mówić o czynnej kontrakcyi przeciw skrajnym żywiołom, o wiecach, zebraniach, o skupieniu robotników, chłopów w pewne związki, stowarzyszenia? Rzecz prosta, umierający rozeznać nie mogą, co w około nich się dzieje; choćby rozeznawali, nie mają do czynu, do koniecznych zapasów, ani woli, ani sił żywotnych.

Prasa konserwatywna rozpoczęła od pewnego, niezbyt dawnego czasu, żywiej całym tym ruchem się zajmować. Czytamy już w niej o potrzebie wieców, zebrań, stowarzyszeń. Pisma w ściślejszem tego słowa znaczeniu katolickie oddawna i z naciskiem wykazują tę potrzebę. Lwowski wiec katolicki uchwalił w tym kierunku szereg rezolucyj, a wykonawczy komitet wiecu zabrał się, o ile wiemy, zupełnie na seryo do wprowadzenia powziętych uchwał w wykonanie. Księża z dyecezyi przemyskiej, zebrani w liczbie blisko dwustu, bardziej jeszcze rezolucye te pogłębili, wszechstronniej je omówili. W najbliższej przyszłości mają się nad niemi zastanawiać księża powtórnie i osobno w tym celu zwołani do Krakowa przez redakcyjny komitet ludowego pisma *Prawda*. Niepodobna, aby tyle najlepszych chęci, tyle szlachetnych, nie rachujących się z żadnemi trudnościami, usiłowań, pójść miało na marne.

Niepodobna, tem bardziej, że jak w ostatnich paru miesiącach mogliśmy się przekonać, wiece zwoływane w imię szczerze katolickich zasad w imię szczerze polskich uczuć liczyć mogą, byle dobrej woli i pewnej dozy energii nie zabrakło, na najzupełniejsze powodzenie. Kto wszedł do sali krakowskiej rady miejskiej w czasie walnych zebrań robotniczych stowarzyszeń „Przyjaźń", temu serce rosło, gdy słuchał wybornych, przez krakowskich, sądeckich robotników wygłaszanych przemów; gdy widział, z jakiem zainteresowaniem obecni tych przemów słuchają i jak gorąco łączą się postawionemi wnioskami. Trzy dotąd odbyły się takie zebrania, a trudno osądzić, które z nich było ciekawsze, liczniejsze, ważniejsze. W Tarnowie — jak się o tem sam mogłem przekonać — zebrania katolickich robotników budzą również bardzo wielkie zainteresowanie, entuzyazm. Nowy Sącz — jak znów zapewniają mię naoczni, a bardzo poważni świadkowie — wyprzedził nietylko Tarnów, ale nawet Kraków. „Przyjaźń" sądecka święci tryumfy i wznieca w gasnącej socyalistycznej „Sile" bezsilne gniewy; „Związek chłopski" idzie z nią o lepsze...

Zatem pole otwarte, początek zrobiony. Prawda, że dopiero początek, ale kiedy już pierwsze te próby obudziły z jednej strony tyle zainteresowania, a taki z drugiej strony blady strach wywołały, cóż byćby mogło, cóż będzie, gdy ludzie, którym dobro wiary i kraju prawdziwie na sercu leży, staną do walki już nie na ochotnika, ale w zorganizowanych szeregach, z jasnym, śmiałym, z potrzebami i wymaganiami dzisiejszego czasu liczącym się programem? Stojałowski tłumy ludu poruszył; Stapiński objeżdża wsie i miasteczka, nie żałuje czasu ni gardła, aby zdobyć zwolenników dla swych idei; Daszyński zwołuje wiec po wiecu, zbiera na fundusz agitacyjny, jeździ na zagraniczne i krajowe zjazdy i kongresy, wszędzie, gdzie może, przemawia, porusza, zakłada stowarzyszenia, wysyła swe pisma i pisemka. Czasby i dla narodowej, katolickiej sprawy pozyskać, czy wyrobić sobie choć jednego takiego Stojałowskiego, Stapińskiego, Daszyńskiego — czas — mówiąc krótko — przystąpić na seryo do wykonania rezolucyj katolickich naszych wieców i zacząć społeczno-katolicką akcyę na wielką skalę, jak po wsiach tak po miasteczkach.

Dziś jeszcze czas, ale czy to już nie ostatni czas?

Ks Jan Badeni.

*) Ciekawem i prawdziwie charakterystycznem jest stanowisko, które galicyjska prasa zajęła odnośnie do bądź co bądź ważnego oświadczenia p. Lewakowskiego i wogóle co do całego haczowskiego wiecu. Dzienniki konserwatywne umieściły o nim krótsze lub dłuższe wzmianki, w których, nie przesądzając sprawy, nie mogły wstrzymać się od wyrażenia lekkiej wątpliwości, czy p. Lewakowski, wyjechawszy z Haczowa, inaczej się nie namyślił i nie osądził, że wygodniej będzie drogą do Przemyśla odłożyć na czas nieograniczony. Dzienniki radykalne w niemałym znalazły się kłopocie; jedne przemilczały o wystąpieniu swego przewódzcy, drugie w ostrych wyrazach przeciw niemu się zwróciły. Tak n. p. *Kuryer Lwowski* i *Przyjaciel Ludu* w bardzo zresztą obszernem sprawozdaniu o wiecu haczowskim nie wspomniały ani jednem słowem o zapewnieniu, złożonem przez jego prezesa; socyalistyczny *Naprzód* nazwał Lewakowskiego „zwyczajnym, słabym frazesowiczem", z którym ludzie o charakterze wiązać się nie powinni, aby się nie skompromitować; *Dziennik Krakowski* skonstatował, że poseł Lewakowski jest „słabym, chwiejnym charakterem". I *Naprzód* i *Dziennik Krakowski*, udają, że nie chcą dać wiary prawdziwości oświadczenia p. Lewakowskiego, wzywają go, aby mu zaprzeczył. A organa liberalne — a n. p. *Nowa Reforma*? I tym razem uznały za stosowne pielęgnować w dalszym ciągu politykę strusia i udawać, że o niczem nie wiedzą.

**) Cały ten ustęp nakreśliliśmy przed listem p. Lewakowskiego w *Czasie* i przed uchwałą tarnowską rady naczelnej stronnictwa ludowego, która niestety! zbyt optymistycznemu naszemu zapatrywaniu kłam zadała. Swoją drogą niezmiernie trudno powiedzieć, w jakim tonie zapadła ta uchwała. Zupełnie inaczej i o niej i o całym toku obrad pisze w *Czasie* p. Lewakowski, inaczej *Kuryer Lwowski*, a jeszcze inaczej *Przyjaciel Ludu*. Czyżby p. Lewakowski, *Kuryer Lwowski* i *Przyjaciel Ludu* do trzech różnych obozów należeli? Czy to nieporozumienie, czy komedya?

Zmiana w Kole polskiem.

Reprezentacya kraju naszego w parlamencie wiedeńskim zmieniła sternika. Ustąpił mąż, który w ostatnim peryodzie od upadku Taaffego, jednym z najtrudniejszych, przewodniczył Kołu, a miejsce jego zajął osiwiały weteran parlamentarny p. Jaworski.

Jednomyślność, z jaką posłowie polscy oddali hołd zasługom ustępującego p. Zaleskiego i postanowili wystosować doń adres dziękczynny, świadczy najlepiej o tem, że działalność jego była pożyteczna i że szczerze zasłużył sobie na wdzięczność kraju. W stosunku z kolegami klubowymi był p. Zaleski doskonałym przewodnikiem, umiał zachować należytą powagę, a przytem względem wszystkich był jednakowo uprzejmym i bezstronnym, to też cieszył się sympatyą i zaufaniem wszystkich. Działalność jego na zewnątrz Koła była również pod każdym względem dodatnia. Odznaczał on się bowiem nadzwyczajnym taktem i biegłością dyplomatyczną w prowadzeniu spraw, to też nie stawiał żadnej kwestyi na ostrzu, lecz każdą umiał tak poprowadzić, iż Koło polskie, nie exponując się zbytecznie, mimo to w końcu zwyciężało. Gładkość form towarzyskich i ujmujące obejście, czyniły go mile widzianą osobistością w sferach najwyższych i dyplomatycznych, w których reprezentując godnie delegacyę polską, jednał jej szacunek i poważanie. Nie czując się na siłach stać dłużej u steru, ustąpił z naczelnego posterunku, ale mamy nadzieję, że jeszcze przez długie lata służyć będzie krajowi swem doświadczeniem parlamentarnem i swemi wielkiemi zdolnościami.

Nowy prezes Koła p. Jaworski przynosi z sobą świetne tradycye parlamentarne Grocholskiego, a także własne, gdyż przed wstąpieniem do gabinetu koalicyjnego w charakterze ministra dla Galicyi przez długi czas był prezesem Koła i wszyscy pamiętają, z jakim żalem żegnano go, gdy ustępował z tego stanowiska. Mąż to doświadczony i rozumny, więc niewątpliwie potrafi dobrze kierować polską delegacyą wśród walk parlamentarnych. Witamy go więc serdecznie i życzymy, by praca jego jak najlepsze dla kraju wydała owoce.

Wnioski naglące.

Piszą nam z Wiednia 4 października:

We orajsze drugie posiedzenie Izby poselskiej zapełniła dyskusya nad naglącemi wnioskami Pergelta i Herolda. Regulamin Izby w § 42 przepisuje, że dyskusya nad takiemi wnioskami powinna się ograniczyć do kwestyi ich nagłości, a nie dotykać merytorycznej strony sprawy, poruszonej ex abrupto w parlamencie z pominięciem ustanowionego porządku dziennego. Tymczasem wczoraj z jednej strony Stransky, Adamek i Pacak, z drugiej strony Funke, Prade i Fax przez trzy godziny rozprawiali o sporach niemiecko-czeskich, od owych przedhistorycznych czasów, w których bajeczny Czech z swą drużyną zajął opuszczony przez Markomanów i Bojów kraj, aż do najnowszych ćwiczeń Sokołów i gimnastyków w Cieplicach, Wegstädtlu i innych równie sławnych miejscowościach. Ani jeden z tych równie wymownych debatterów nie pomyślał o tem, aby choć kilku słowami uczynić zadość regulaminowi i wykazać, że zbawienie państwa i ludu wymaga, aby wniosek Pergelta lub Herolda został przyjęty natychmiast, z pominięciem formalności, przepisanych dla wniosków zwyczajnych, nienaglących. A co najdziwniejsze, prezydent Izby baron Chlumecky, którego stronnictwa skrajne obdarzyły przydomkiem „żelaznego“, ani razu mówcom nie raczył przypomnieć 42 paragrafu regulaminu. Dzięki tej szczególnej wyrozumiałości prezydenta i wezbranym w czasie wakacyi falom werwy oratorskiej posłów niemieckich i czeskich, udało się zmarnować wczorajsze drugie posiedzenie Izby. Zupełnie zmarnować, bo skoro na przyjęcie wniosku naglącego nie wystarcza zwyczajna większość głosów, lecz potrzeba $^2/_3$ części głosów, z góry było rzeczą pewną, że ani wniosek niemiecki, ani młodoczeski nie będzie uchwalony. Ale nadto zanosi się także na zmarnowanie trzeciego posiedzenia, wtorkowego, na którem znowu cały szereg wniosków naglących wyprzedza pierwsze czytanie budżetu, który więc prawdopodobnie dopiero pod koniec przyszłego tygodnia zostanie odesłany do komisyi.

Obstrukcya jest więc widoczna. Wprawdzie być może, iż po za parawanem tej dyskusyi toczą się poufne układy z kierownikami stronnictw, które sprawią, że potem załatwienie budżetu odbędzie się tem spieszniej. W takim razie wprawdzie ta obstrukcya nie przyniosłaby szkody, ale w żadnym razie nie przyczyni się do podniesienia powagi parlamentu w przededniu ogólnych wyborów.

Z wniosku naglącego posła Lewakowskiego oczywiście skorzysta radykalizm, aby ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich naszych otwartych i niebezpieczniejszych skrytych przeciwników naszych, stosunki w Galicyi wystawić w najniekorzystniejszem świetle. Nie wchodzimy w merytoryczną kwestyę, czy dwaj naczelnicy okręgowi nie zgrzeszyli brakiem taktu, nie tyle zabronieniem zebrania wyborczego, co w pewnych okolicznościach zdarza się wszędzie, ile raczej niefortunnem uzasadnieniem zakazu? Ale czyż rzecz konieczna poruszać te pytania i skrupuły konstytucyjne w parlamencie wiedeńskim? Dzięki roztropnej taktyce Koła, Galicya uzyskała autonomię, która wprawdzie nie jest prawnopolitycznie ściśle określona i ubezpieczona, jak autonomia Chorwacyi, ale która jest bardzo znaczną, ponieważ opiera się na administracyi krajowej, czyli, mówiąc wyraźniej: krajowców. Jeżeli pomimo tego wydarzają się nieprawidłowości, to jest aż nadto środków, aby im zaradzić za pomocą organów opinii publicznej, drogą zgromadzeń publicznych, w Sejmie, — ale zawsze w kraju, na którego czele stoi Polak, a nie potrzeba, wbrew wszelkiemu poczuciu autonomicznemu, wytaczać tych domowych rozterek pomiędzy pewnemi gorącemi żywiołami a administracyą polską przed trybunał parlamentu wiedeńskiego, dla zabawy i przyjemności obcych.

P. Lewakowski prawdopodobnie uważa siebie za gorącego Polaka. Na prawdę ta pochopność do poruszania naszych sporów domowych w parlamencie wiedeńskim, dowodzi tylko, że teorya radykalna i zażyłość z tutejszemi radykalnemi frakcyami, bardzo znacznie osłabiły jego poczucie narodowe. Jeżeli socyalista niemiecki swe gravamina przeciwko władzom niemieckim wygłasza na zebraniu socyalistycznem we Francyi, albo gdyby Francuz z podobnemi skargami wystąpił przed forum niemieckiem, uważanoby to powszechnie jako brak patryotyzmu. Na czemże polega dla nas wartość samorządu kraju? Na tem, że zabezpiecza naszą narodową indywidualność i odrębność. Czyż mądrze zamieniać się bez potrzeby na stronnictwo austryackie, byle tylko dokuczyć gabinetowi, i to jeszcze takiemu, w którym zasiada trzech Polaków?

Korespondencye.

Wiedeń 30 września.

W Ameryce agitacya za srebrem zatacza coraz szersze koła. Nikt przewidzieć nie może, jak się walka o walutę za oceanem skończy i czy demokraci chcący bimetalizmu, czy przeciwnicy ich republikanie zwyciężą.

W każdym razie demokraci mają za sobą ludność rolniczą i całe obwody w krajach południowych i zachodnich, bogatych w srebro. Ciekawym przyczynkiem do charakterystyki, jakich Amerykanie środków używają w swej agitacyi, jest ogłoszona przed kilku dniami korespondencya gubernatora z Texas z — Bismarkiem. Gubernator Coulberson jeden z przywódców demokratycznego stronnictwa chcąc powołać się na jakąś europejską powagę zwrócił się do chorego ekskanclerza Niemiec z prośbą, aby mu wypowiedział zdanie swoje o bimetalizmie. Bismark, który zawsze był skrytym przeciwnikiem waluty złotej odpisał, że póki był w urzędzie, nie mógł swych poglądów na kwestyę waluty utrzymać w obec opinii znawców, teraz jednak jest zdania, iż narody mające w ręku handel światowy powinny się porozumiewać i zaprowadzić walutę podwójną. Stany Zjednoczone mniej zawisłe od europejskich krajów w swoich przedsięwzięciach, mogłyby samodzielnie wystąpić i zbawienny wywrzeć wpływ na Europę, która wreszcie związałaby się międzynarodową ugodą na rzecz srebra.

Rada Bismarka jest trochę niebezpieczną i wolno go podejrzywać o nieszczerość nawet i złe zamiary. Stany Zjednoczone nie mogą same podjąć walki z światem całym. Stary matacz radby je może popchnąć do takiej niewczesnej polityki monetarnej, której owoce zbierałyby obok Anglii Niemcy także, korzystając z spadających kursów papierów amerykańskich i zasilając się złotem emigrującem z Ameryki. Niemcy sprowadzają z Ameryki zboże. Póki w Europie złoto ma tylko wartość pełną monety, każdy krok Stanów Zjednoczonych na drodze zaprowadzenia waluty podwójnej, pociągnąć musi za sobą obniżenie wartości ich weksli, papierów i banknotów. Taniej przeto zakupić można amerykańskie zboże — a nadto Stany Zjednoczone zmuszone są zobowiązania swoje płacić brzęczącą monetą t. j. złotem, bo papierom nikt nie ufa.

Gdyby Ameryka nie była dłużną nic Europie, mogłaby łatwiej odważyć się na tak ryzykowną politykę monetarną. Na miliardy jednak obliczają dług Stanów Zjednoczonych w Europie zwłaszcza w Anglii (za koleje, fabryki bawełnianych, lnianych i żelaznych wyrobów, maszyn i t. d.).

Co najwięcej mogłaby Ameryka powrócić do systemu ograniczonego obiegu srebra w kraju własnym i do ograniczonego powiększania tego obiegu. Tkwiła jakaś zdrowa myśl w billu Shermana, nakazującym wybijanie srebra rocznie za kwotę 54 milionów dolarów, ale myśl tę przesadzono i spaczono. Kraj, którego ludność wynosi 70 milionów głów, i wykształceniem technicznem, ruchliwością, zmysłem przedsiębiorczym góruje nad wszystkimi prawie krajami Europy, może wchłaniać w siebie bardzo wiele monety obiegowej. Ludność wzrasta co najmniej o dwa miliony rocznie, a tem samem potrzeba środków obiegowych także wzrasta. Możnaby więc srebro dopuścić w pewnej mierze nietylko do obiegu jak dziś, ale nawet do ograniczonego wybijania nowego. Korzyść zaś byłaby ta, że Europa — zmuszona w stosunkach swych ze Stanami Zjednoczonymi używać złota a nie (jak przy wolnem wybijaniu dawniej) złota lub srebra — prędzej znużyłaby się swym monometalizmem i uznaćby musiała w końcu, wyczerpawszy swe środki w złocie, srebro jako równoznaczny kruszec. Oczywiście państwo mające wielkie zapasy srebra tanio skupowanego przez lat wiele, ogromnych doczekałoby się bogactw. Dzisiejsza obfitość złota, o której wiedzą tylko banki i kapitaliści prywatni, jest tylko skutkiem przypadkowego odkrycia niewyzyskanych kopalń w Afryce południowej i namiętnej polityki bimetalistycznej Stanów Zjednoczonych, która złoto wprost wypierała z kraju. Czynniki te nie mogą trwać wiecznie, a zapotrzebowanie złota, rosnące obok podaży koniecznie coraz mniejszej, muszą skończyć się ciężkiemi stratami dla ekonomicznie słabszych krajów. Wydaje się nieraz, że w Londynie dziś już sfery kompetentne odczuwają walkę zaciekłą o złoto i zbroją się odpowiednio.

Bank londyński w krótkim czasie podniósł ratę procentową dwa razy i zatrzymał się na razie przy stopie 3 od sta. Instytut uczynił to w chwili, kiedy zapasy jego złota są tak wielkie, jakich nie zapamiętano jeszcze w Londynie.

Bank, który ma prawo wydawać za $16^1/_4$ miliona funtów banknoty bez pokrycia wszelkiego, nietylko ani jednego banknotu niepokrytego nie ma dziś. ale nawet nad swój obieg wynoszący 27,140.000 funtów szterlingów w banknotach ma jeszcze 15,580.000 funtów złota, które bez użytku leży w piwnicach. Jego zapasy złota wynoszą tedy razem (27.14 + 15 58 miliona) 42,720.000 funtów szterlingów.

A więc bank angielski boi się odpływu swego złota do Rosyi i Ameryki. W takich warunkach bowiem nigdy nie podwyższano zresztą stopy procentowej. Za bankiem zaś londyńskim pójdzie i niemiecki, a może i austro-węgierski, który nie złota broni, ale zacieśniający się obieg pieniędzy w Europie uwzględniać musi, ze swej strony utrudniając kredyt. Tak więc wśród ogromnych zapasów złota, stopa procentowa idzie w górę. Kruszec, o którego obfitości najpiękniejsze słyszymy tyrady, staje się drogim i coraz droższym. Na targu londyńskim, skąd strumienie złota płyną na świat cały, zakłada się wcześnie tamy. Choć tego złota niby starczy dla Ameryki i dla Rosyi. i dla państw wszystkich mniejszych nawet Europy, przecież je chowa, kto posiada w kasach, nie wierząc w weksle, ani w inne kredytowe formy.

Londyn 25 września.

(T) Mało mam do powiedzenia o meetingu w Liwerpoolu. W cyrku Haenglera w obec 6 000 słuchaczy, 87-letni Gladstone trzymał pod urokiem swego słowa publiczność przez 5 kwadransów. Biorąc na uwagę wiek mówcy, było to oratorskie arcydzieło, bo słychać było każde jego słowo do ostatniego. Ale politycznie nie będzie mogła mowa ta mieć żadnych praktycznych następstw. Jeżeli każdy co ma serce na właściwem miejscu dzieli wraz z wielkim mówcą zgrozę wobec tureckich zbrodni, to nie można się zgodzić na środki przez niego proponowane. Doradza on, ażeby Wielka Brytania szła wspólnie z reprezentantami innych mocarstw dopóki te iść z nią zechcą; gdy zostanie samą, ma wycofać swoją ambasadę z Konstantynopola i zerwać dyplomatyczne stosunki z Turcyą. Następnie w urzędowym dokumencie podać ma do wiadomości mocarstw, że nie pragnie dla siebie żadnej zdobyczy terytoryalnej i w ostatniej dopiero instancyi ma przystąpić do orężnego wyparcia Turków z Europy. Sprawiedliwość dodać nakazuje, że podług przewidywań Gladstona nie przyjdzie do tej ostateczności, gdyż przerażona Porta uczyni wszystkie koncesye, jakie będą od niej wymagane.

Nie ma potrzeby rozwodzić się szeroko nad temi propozycyami, skoro wszystkie objawy opinii publicznej angielskiej jednozgodnie dowodzą, iż rząd nie zamierza interweniować na swoją rękę, ale że będzie szedł ręka w rękę z innymi.

Ciekawszem by było wiedzieć, jakie będą argumenta, którymi posługiwać się będzie lord Salisbury w Balmoralu, dokąd się udaje jutro, aby się przedstawić cesarzowi rosyjskiemu. Ale o tem nie będziemy mieli tak prędko autentycznych wiadomości. Nie potrzeba jednak być prorokiem, ażeby zapewnić, że Rosya polityki swej wschodniej nie zmieni pomimo moralnej presyi wywartej na cesarza Mikołaja przez pierwszego ministra Anglii

Tymczasem w rodzinnem kółku w Balmoralu polityka międzynarodowa małą zdaje się odgrywać rolę. Cesarz, pomimo ulewnego deszczu, który od chwili jego wylądowania padać nie przestaje, robi wycieczki piesze i na welocypedzie w bezpośrednich okolicach zamku, albo poluje z krewnymi w sąsiednich aniejach i zwierzyńcach. Ci, co go widzieli świeżo na dworze duńskim, nie umieją wyrazić swego zdumienia nad zmianą usposobienia, jakie w nim zaszło w ciągu dwóch lat ostatnich. Dawniej swobodny, wesoły młodzieniec, skłonny do zabaw i otwartej rozmowy, jest obecnie milczącym, zadumanym, przygnębionym widocznie ciężarem władzy. To samo wrażenie zrobił na tych, co go widzieli w Leith po wylądowaniu. Przyjmuje hołdy deputacyi mechanicznie, a widocznie myśl jego jest daleko gdzie indziej.

Ta olbrzymia odpowiedzialność, która na jego barkach cięży, jest widocznie do zniesienia trudną i pytać się wolno, czy siły fizyczne długo nosić mu ją pozwolą.

Pierwszego dnia po przybyciu rosyjskiej pary cesarskiej w odwiedziny do królowej Wiktoryi, monarchini ta obchodziła rocznicę wstąpienia na tron, przyczem się okazało, że żaden z jej poprzedników nie panował tak długo, jak ona. Z wyjątkiem Ludwika XIV żaden monarcha europejski nie był tak długo na tronie. Przewyższyła już Wilhelma III i w dniu 30 czerwca przyszłego roku skończy się 60 rok jej panowania. Chociaż z wyraźnej jej woli wszystkie pamiątkowe obchody odłożone zostały aż do czerwca przyszłego roku, nie brakło obecnie manifestacyi lojalizmu i depesze telegraficzne ze wszystkich zakątków olbrzymiego imperium sypią się do Balmoralu. Nie można się temu entuzyazmowi dziwić. I osobiście przez swe zalety i przez olbrzymie pasmo wypadków narodowych które się w czasie jej panowania dokonały, królowa Wiktorya zajmuje stanowisko jakiego żaden z dawniejszych monarchów angielskich nie posiadał. Widocznie, że żyć jeszcze może lat kilka, kilkanaście nawet. Zdrowie jej wyborne, z wyjątkiem reumatyzmu w nogach. Przy spokojnem i metodycznem życiu jakie prowadzi, otoczona wszystkimi środkami, które życie przedłużyć mogą, pielęgnowana i czczona jak nikt inny, może ona lata całe być świadkiem swej własnej apoteozy. Nie było nigdy mowy o regencyi ks. Walii ani o abdykacyi królowej na rzecz jego. Królowa nie ma zamiaru zrzec się ani źdźbła swej władzy, a że pomimo sędziwego wieku zachowuje umysł świeży i czerstwy, zatem nikt się na ten stan rzeczy nie skarży i o żadnej zmianie nie myśli. 60-letni jubileusz jej rządów wywoła w roku przyszłym nowy wybuch manifestacyi lojalnych. Ale jeżeli jej naród będzie chciał uczcić ją stosownie do jej własnych upodobań, to oszczędzi jej wszystkich publicznych wystąpień, w jej wieku męczących, a uczci tę pamiętną datę jaką wielką filantropijną fundacyą podjętą wspólnemi środkami całego społeczeństwa.

Tymczasem starych matron zwyczajem, królowa zajmuje się swatami. Wiadomem jest, że wszystkie małżeństwa jej wnuczek i wnuków były przedmiotem najtroskliwszych jej starań i zabiegów i żałować ich nie potrzebuje, bo wszystkie związki zawarte w jej rodzinnym kółku, okazały się wyjątkowo szczęśliwe i nie było ani jednego z tych skandalów, o które na innych dworach nie trudno. Obecnie ma jeszcze królowa dwie wnuczki niezamężne: księżniczkę Wiktoryę, ostatnią córkę ks. Walii i takie same imię noszącą córkę księżnej Krystyano ej Szlezwig-Holsztyńskiej. Otóż chodzą obecnie wieści, że dla tej ostatniej panienki królowa znalazła oblubieńca i że urzędowa zapowiedź o zaręczynach będzie w tych dniach ogłoszona. Narzeczonym ma być książę Józef Battenberski, najmłodszy z braci tego rodu, któremu królowa Wiktorya tak nadzwyczajną okazuje życzliwość. Książę ten nie posiada ani majątku, ani stanowiska, ale w tem samem położeniu znajdowali się dwaj starsi jego bracia, z których jeden poślubił wnuczkę a drugi córkę królowej. Nie trudno będzie znaleźć dla młodego księcia pozycyi jakiej w Anglii, jak to już miało miejsce dla tylu niemieckich książątek. Jest to jedyny zarzut, jaki mogą Anglicy zrobić królowej, a jest to drobiazg w porównaniu z nieoszacowanemi jej zasługami. Ale można być pewnym, że pod przyszłem panowaniem podobne zjawiska się nie powtórzą. Książę Walii zna zbyt dokładnie usposobienie narodowe pod tym względem, aby chciał je niepotrzebnie drażnić. Trzy małżeństwa jego własnych dzieci udowodniły, że mu nie idzie o protegowanie niemieckich książątek i jeżeli jego córka Wiktorya dotąd za mąż nie wyszła, to z tych samych nastąpiło to powodów.

Sezon teatralny londyński znajduje się już w pełnym rozwoju. Buduje się kilka nowych sal, jak gdyby istniejące nie wystarczały. Każdy popularny aktor tutejszy, gdy porośnie w pierze, chce być dyrektorem pod własnym dachem. A że wszystkim powodzenie służy, więc nie dziwota, że nowe gmachy powstają jak grzyby po deszczu. Tymczasem zbieramy się już tłumnie w dawnych salach, co jest do wytłómaczenia łatwem z klimatycznych powodów: od miesiąca mamy ulewy, zawieruchy, huragany, które wcześniej niż zwykle wypłoszyły z letnich siedzib londyńskich cockney'ów.

Pomiędzy wielu nowościami wymienić można dwa popularne melodramata. Jeden pod tyt. „Księżna Coolgardie“ grany jest w olbrzymiej sali klasycznego teatru Drury Lane. Nie dostała jeszcze scena ta, po śmierci sir Augusta Harris nowego dyrektora tak samo jak nie otrzymała go wielka Opera Covent Garden. Ale tymczasowe towarzystwo poszło w ślady zawsze szczęśliwego Harrisa i wystawiło z wielkim realizmem melodramat odgrywający się w australskich złotych minach. Chociaż napisana podług dobrze znanej recepty, przez wprawne pióro, sztuka ta interesuje więcej wystawą sceniczną i kilku malowniczymi epizodami aniżeli samą swą osnową i grą aktorów. To samo nie ledwie da się powiedzieć o innym melodramacie granym z wielkim powodzeniem na scenie Adelphi. Teatr ten posiada jednego doskonałego aktora, Williama Terris, nadzwyczajnie popularnego w całej Anglii. Dość ażeby podjął się jakiej sztuki a zapewni jej powodzenie. Będzie je miała niezawodnie obecna: „Boys together“. Terris gra tam angielskiego oficera, który podczas wyprawy Gordona do Chartumu — co mówiąc nawiasem daje okazyę i do malowniczych scen wojennych w Sudanie i do patryotycznych manifestacyi widzów — oskarżony jest bezpodstawnie o podłość. Ma w dawnym a zazdrośnym szkolnym koledze wroga co go ściga bez wytchnienia. Ta walka bohatera ze zbrodniarzem nie jest przeprowadzoną psychologicznie. Ale publiczność nie ma czasu do rozwagi i entuzyazmowana grą Terrisa rozpływa się w uwielbieniu. Podczas gdy wyrafinowani krytycy udowadniają, że stare zasady teatralne niepowrotnie się przeżyły i że Ibsen niesie nam zakon nowy, publiczność przeciętna wszech krajów nie okazuje potrzeby żadnej inowacyi i sztuki starodawne, byle schwytały ją za serce, wywołują w niej zapał prawdziwy.

Rzym 30 września.

Wstępem niejako do wielkiego kongresu antimasońskiego, który się obecnie odbywa na terytoryum waszej monarchii, był tu kongres katolicki. Po Padwie i Fiesole zebrał się w mieście Orvieto ten kongres, w którym wzięli udział kardynałowie Parocchi i Vanutelli. Przemowy z jakiemi występowali rozmaici rzecznicy ruchu katolickiego, obracały się przeważnie około kwestyi pokoju powszechnego, sprawy społecznej i walki z masoneryą. Kongres obradował nie w katedrze orvietańskiej, słynnej jako cacko architektury, lecz w kościele św. Franciszka, urządzonym na salę obrad.

Tymczasem dzień 20 września, dwudziesta szósta rocznica wkroczenia wojska włoskiego do Rzymu, przeszedł względnie spokojnie, wśród niewielkich manifestacyi, jakie masonerya — rozdrażniona odbywającym się w Trydencie kongresem przeciwmasońskim — tu zorganizowała. Była mała demonstracya przy Porta Pia u stóp kolumny Zwycięstwa, wieczorem grała muzyka na placach publicznych, ale widocznem było, że Rzymianie mają już dosyć tych obchodów. Wielki Wschód .·. rozesłał do lóż podwładnych odezwy ze zwykłemi kabalistycznemi literami: A .·. D .·. G .·. A ... D ... U .·., co znaczy: *Alla Gloria del Grande Architetto del Universo* (ku chwale wielkiego Budowniczego wszechświata), to też i na prowincyi masoni starali się urządzać święto narodowe.

Za to jakiś sprytny figlarz — idąc za prądem chwili — puścił w kurs nowy likier: „napitek antimasoński“, który ma wielkie powodzenie u ludności.

Dzisiaj Rzym gotuje się do uroczystości ślubu księcia Neapolu z księżniczką czarnogórską, który się odbędzie mniej więcej za miesiąc, w kilka dni po ceremonii przejścia księżniczki na wyznanie katolickie w Bari. Ukazały się już w obiegu nowe karty pocztowe, sporządzone z powodu ślubu, z wizerunkiem dostojnych narzeczonych.

Msgr. Cyryl Macario, patryarcha koptów zjednoczonych, nadesłał nareszcie do Watykanu pierwszy list ze stolicy Menelika Adis Abasa. List szedł pięć tygodni. Pomimo uroczystych zapewnień Menelika, „iż Papież jest ojcem nas wszystkich, ma prawo pisania do nas i wyrażać swoje życzenia“, znać z listu pisanego przez msgra Macario, iż jego misya, polegająca na wyswobodzeniu 1 500 jeńców włoskich, napotyka na trudności, gdyż Negus nie wypuści owych jeńców, zanim Włochy nie zawrą pokoju. Z listu msgra Macario zdawałoby się, iż ów pokój będzie niezadługo zawarty. Więcej trudności napotkała misya towarzysza ś. p. księdza Konstantego Raja, księdza Oudin. Oudin nie dotarł do Adis Abasa, a rozmowy, jakie miał z jednym z rasów abisyńskich, Makonnenem, odjęły mu niemal nadzieję dostawienia jeńcom ubrania, pieniędzy i listów.

W małej mieścinie Piemontu, Azeglio, odsłonięty został pomnik Maksyma d'Azeglio, męża stanu włoskiego, pisarza i żołnierza. Pomnik jest dziełem rzeźbiarza turyńskiego, Calandry. Markiz d'Azeglio pochodził ze starożytnej rodziny piemonckiej, urodził się w Turynie w r. 1798 a umarł w roku 1866. Działalność jego należy do epoki walk, które przygotowały jedność włoską. W roku 1849 został prezydentem ministrów państewka piemonckiego. — Nadewszystko jednak znany jest z powieści patryotycznych, które niemało przyczyniły się do przygotowania nowej ery na półwyspie i do dziś dnia czytane są przez młodzież, jak: „Hektor Tieramosca“ i „Nicolo de Lapi“. Zostawił również pamiętniki p. t. „Wspomnienia“, bardzo popularne we Włoszech. Nietylko jako poprzednik hr. Cavoura, albo romansopisarz, ale także jako nieskazitelny, szlachetny charakter, z którego słyną piemontczycy, zostawił po sobie chlubne wspomnienia. W Medyo'anie pojął za żonę córkę słynnego powieściopisarza A. Manzoniego.

Nowy balet Manzott'ego, który się obudził ze snu choreograficznego i ułożył balet „Sport“ z muzyką Marenbi, będzie składał się z ośmiu obrazów. W obrazach tych będą przedstawione: Alpinizm, łyżwiarstwo, wyścigi konne, wyścigi cyklistów, pojedynki jako sport, regaty, a w końcu apoteoza sportu. Pojedyncze obrazy baletu odbywać się będą w różnych krajach.

Sejmik relacyjny

ks. kan. Fischera w Strzyżowie.

W Strzyżowie dnia 28 b. m. zdawał sprawozdanie ze swoich czynności poselskich w parlamencie, ks. kanonik Fischer. Licznie zgromadzeni włościanie a oprócz nich tu i tam gromadki miejscowej inteligencyi i okolicznej szlachty, zapełniały salę rady gminnej. Zgromadzenie zagaił miejscowy proboszcz i dziekan ks. Jabczyński i zaproponował na przewodniczącego p. Stanisława Dydyńskiego, administratora dóbr fundacyjnych Godowy a na jego zastępcę, Nowakowskiego, wójta z Sułczy. Zgromadzeni z zadowoleniem zgodzili się na tę propozycyę.

W słowach dobitnych przedstawił najpierw ks. poseł zakres działalności Rady Państwa a to w tym celu, aby włościan o tych sprawach należycie poinformować. Nie zapomniał żadnej z ważniejszych kwestyi, które w ciągu dwuletniej jego działalności przedłożono w parlamencie, a szczególny nacisk położył na te, które obchodzą włościan. Z ochotą słuchali obecni wywodów posła, a od czasu do czasu dawali znak, że się zgadzają z jego poglądami, kiedy zaś ks. Fischer skończył swoją mowę, dziękowali oklaskami za sprawozdanie. Interpelacyi była dosyć znaczna liczba. Z ważniejszych wymienić należy interpelacyę włościanina Kocząba z Wyżnego. Gospodarz ten, jak można było zmiarkować z jego mowy, dał się porwać w wir spraw politycznych. Domagał się zaś w swej interpelacyi, by 1) pośrednie wybory zastąpiono bezpośrednimi, 2) by wyłączono od płacenia podatków tych wszystkich gospodarzy, którzy prócz jednego zagonu nie posiadają żadnego innego majątku, 3) by władze, szczególniej sądowe, grzeczniej obchodziły się z wieśniakami, niż to się dotychczas gdzieniegdzie działo. Inne sprawy, które poruszył interpelant, należały do kompetencyi raczej sejmu jak i parlamentu. Włościanin Ruszała z Zaborowa żądał, aby ograniczono nadużycia nieuczciwych szynkarzy. W dłuższej przemowie zwrócił się p. Holzer, notaryusz ze Strzyżowa do ks. posła z zapytaniem, co Koło polskie myśli o szkołach wyznaniowych i w jakiej fazie znajduje się ta sprawa „Przejdźmy — mówił p. Holzer — od pałacu i dworku, do chaty wieśniaczej i pytajmy się o szkołę wyznaniową, a każdy odpowie, że to jest pierwsze, o co się przedewszystkiem domagać należy; tylko szkoła oparta na zasadzie katolicyzmu, zdolna jest wychować ludzi z poświęceniem i charakterem i położyć tamę szerzącemu się zepsuciu, na które ogólnie się użalamy“. Domagał się także p. Holzer, aby władze pilnowały święcenia niedzieli w godzinach określonych ustawą. Przecież w interesie samych władz leży, aby się tą sprawą na serio zajęły. Jakżeż może żądać władza posłuszeństwa dla siebie a poszanowania dla ustaw, jeśli sama nie dba o to, aby oddać uszanowanie Najwyższemu Władzcy?“ Słowa te wywołały burzę oklasków. Inni wyborcy domagali się uwolnienia od opłaty $17^1/_2$ ct. za doręczenia sądowych kawałków, mundurowania urlopników, wracających do domu, obowiązkowej asekuracyi od ognia itp. Ksiądz poseł odpowiadając kolejno na wszystkie interpelacye, wywiązał się znakomicie ze swego zadania i zadowolnił zupełnie interpelantów. Gdzie widział słuszne żądania, uznał je, gdzie trzeba było przyklasnąć li tylko dobrym chęciom, tam to uczynił. W kwestyi wyborów bezpośrednich wyjaśnił ks. poseł, że postulat ten jest jeszcze przedwczesnym, zresztą sprawą tą zajmie się Sejm. Uznał również za słuszne domagać się pewnego minimum poboru podatkowego, poza którebyby już potęga sekwestru nie sięgała. Zupełnie zgodził się w zasadzie z wnioskiem Ruszały, co do wykorzenienia pijaństwa, tudzież z wnioskiem p. Holcera o święceniu niedzieli, boć przecież jako kapłan uznaje w całej pełni doniosłość moralną tych spraw. Jednakowoż na razie o przeprowadzeniu tych wniosków nic stanowczego powiedzieć nie mógł. Na inne interpelacye odpowiedział ks. poseł również przekonywująco a u wszystkich zgromadzonych widać było zadowolenie. Na wniosek p. Zajączkowskiego udzielono posłowi wotum zaufania, a niektórzy z wyborców osobiście dziękowali ks. Fischerowi za wierne a treściwe sprawozdanie i prosili zarazem, aby nadal dla ich dobra pracować zechciał.

Z izby sądowej.

Lwów 5 października.

(*Kradzież*).

W sobotę popołudniu i dziś rano przesłuchiwano świadków powołanych w sprawie Leonarda Dobrowolskiego, między którymi stawili się ojczym Dobrowolskiego, oraz artysta malarz p. Saski. Zeznania tych świadków do wyświetlenia sprawy się nie przyczyniły.

Wyrok zapadnie zapewne dziś wieczór.

KRONIKA.

Lwów 5 października.

Imieniny Cesarza uczczono wczoraj we Lwowie solennemi nabożeństwami, a mianowicie: w kościele OO. Bernardynów celebrował mszę św. ksiądz arcybiskup Morawski w asystencyi duchowieństwa i kleru łacińskiego, w archikatedrze gr. kat. ksiądz kardynał Sembratowicz, a w archikatedrze ormiańskiej ksiądz arcybiskup Issakowicz. We wszystkich tych nabożeństwach uczestniczyły reprezentacye władz autonomicznych, rządowych i wojskowych. Na uczczenie dnia imienin cesarskich w sobotę w niektórych szkołach nauka odpadła. W miastach powiatowych Galicyi odprawiano również nabożeństwa na intencyę Monarchy.

W Wiedniu odprawiano wczoraj w tumie św. Szczepana pontyfikalną mszę św., poczem odbyła się wielka rewia wszystkich wojsk załogujących w stolicy.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Dyrektor kolei państwowych radzca dworu Deyma wyjechał na dni kilka w sprawach urzędowych do Wiednia.

Mianowania. Rektor arcybiskupiego seminaryum chłopców we Lwowie, ks Błażej Jaszowski i prywatny docent uniwersytetu Jagiellońskiego ks. Jan Fijałek mianowani nadzwyczajnymi profesorami uniwersytetu lwowskiego, pierwszy dla prawa kościelnego, drugi dla historyi kościelnej.

Dr. Ludwik Korczyński mianowany docentem prywatnym medycyny wewnętrznej na uniwersytecie krakowskim.

Minister skarbu zamianował na stacie urzędników dla ewidencyi katastru podatku grunt. Wład. Tomaszewskiego, starszym geometrą I klasy.

Kraj. dyrekcya skarbu we Lwowie zamianowała Adama Lukasa, Andrzeja Hyjka i Teod. Sydołyka stałymi oficyałami gorzelń.

Stan zdrowia J. E. p. Filipa Zaleskiego jest rzeczywiście groźnym. Do łoża chorego, który bawi z rodziną w Zakopanem, powołano z Krakowa profesorów: dra Korczyńskiego i dr. Pareńskiego.

Zmiana własności. P. Erazm Jerzmanowski nabył od p. Karola Herliczki dobra Kryszkowice w powiecie wielickim.

Ośmiodniowa misya jubileuszowa rozpoczyna się dziś o godz. 4 u św. Jura pod przewodnictwem Wgo ks. Filasa Z. S. B. W. Nauk misyjnych udzielać będą znani już z swych prac misyjnych po całym kraju najznakomitsi kaznodzieje, jako księża Filas, Ortyński, Tysowski, Szeptycki i inni. Kazań misyjnych będzie dwa codziennie: pierwsze o godz. pół do 5ej, drugie o 6ej.

Udział publiczności zdaje się zapowiadać ogromny, jeśli brać miarę z wczorajszej procesyi jubileuszowej do cerkwi ś. Parascewy, która rozmiarem swym i wspaniałością przeszła wszystkie, jakie kiedykolwiek bywały we Lwowie. Procesya taka ma być znów w przyszłą niedzielę (jeśli posłuży pogoda) do Wołoskiej cerkwi pod przewodem Jego Em. ks. kardynała.

Niezwykły gość. W tych dniach zawitał do naszego miasta i zamieszkał w kapitule ormiańskiej niezwykły gość, ksiądz katolicki syro-chaldejski z Persyi, Abraham Alhas (mówiący po francusku) z towarzyszem p. Uschanaeff, mówiącym po polsku. Celem wędrówki wytrwałego kapłana jest zbieranie składek na odbudowanie kościoła, zburzonego przez fanatycznych Kurdów w miejscowości Urmiach. Mszę św. odprawia ks. Alhas codziennie o godz. 8 rano w ormiańskiej katedrze. Polecamy życzliwości i hojności czytelników zacnego bojownika Kościoła katolickiego na dalekim Wschodzie!

Sprawa szkoły kadetów we Lwowie została już rozstrzygniętą. Rząd powziął już stanowczą decyzyę co do założenia jej w naszem mieście i wyszle niebawem podpułkownika p. Rohza do Lwowa celem zawarcia ugody z gminą.

Jednoroczni ochotnicy, którzy przed rozpoczęciem służby wojskowej piastowali posady auskultantów sądowych, mogą w czasie pełnienia czynnej służby awansować. Natomiast praktykanci sądowi tracą zupełnie ten rok, w którym pełnili służbę wojskową. Tak zawyrokowało tymi dniami ministerstwo sprawiedliwości.

Polska szkoła wydziałowa w Białej. Na prośbę Towarzystwa szkoły ludowej uchwalił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi wniosek udzielenia subwencyi 10,000 zł. płatnej w 2 latach na budowę polskiej szkoły wydziałowej w Białej pod warunkiem, iż gdyby kiedyś język polski przestał być wykładowym, subwencya ma być zwrócona funduszowi krajowemu.

Straszny pożar nawiedził wczoraj Nastasów, jedną z największych wsi w powiecie tarnopolskim. Spłonęła ona doszczętnie.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na stypendyum w kwocie 240 zł. z fundacyi ks. Ireneusza Mokrzyckiego i matki tegoż Maryi Mokrzyckiej dla katolickich sierót gimnazyastów aż do ukończenia prawa, filozofii lub medycyny; na stypendyum w kwocie 200 zł z fundacyi ks. Tomasza Kiełbusiewicza dla krewnych fundatora, uczniów szkół gimnazyalnych, realnych lub wiejskich — oraz na stypendyum w kwocie rocznych 210 zł. z fundacyi ordynata Mieroszewskiego dla uczniów gimnazyum św. Anny. Podania należy wnosić na ręce dotyczącej dyrekcyi szkół do 15go listopada. — Dyrekcya poczt i telegrafów poszukuje ekspedyenta dla urzędu pocztowego w Nawojowej, w powiecie nowosądeckim.

Odpoczynek niedzielny nie obowiązuje widocznie zarząd zakładu gazowego. Oto jak nam z miasta donoszą, pracowali wczoraj przez cały dzień robotnicy gazowni przy zakładaniu rur.

Nowe Kółka rolnicze zawiązały się w Łęgu ad Partyń i w Rudnie w powiecie tarnowskim, w Grabie, w powiecie jasielskim, w Wróblowicach, w powiecie drohobyckim, oraz w Uhrynowie, Szmitkowie, Ciełętu, Opulsku, Weliczy Komarowej i Sawczynie, w pow. sokalskim. Liczba Kółek rolniczych w Galicyi wynosi 1160.

Z niedzieli. Podczas gdy na wybrzeżu Francyi, na przylądku Finistère szalona burza morska pochłonęła tymi dniami życie 52 rybaków, a powódź w Stanie Virginia w Ameryce północnej zniszczyła mnóstwo miast i wsi, w tym samym czasie nad smętną Galicyą roztacza się od czterech dni na niebie śliczny lazur nie zamącony najmniejszą chmurką. Dzień wczorajszy zwłaszcza był dniem nie październikowym, ale iście czerwcowym. [illegible] Dla zewnętrznego życia towarzyskiego stało wczoraj kilka furt otworem. W „Sokole" koncertowała kapela 80 pp W sali klubu pocztowego pan Tomasiewicz dokazywał cudów cierpliwości ze swą krzykliwą i krnąbrną drużyną papuzią. W teatrze pani Stachowiczowa i p. Chmieliński zbierali po południu rzęsiste brawa za znakomitą grę w „Synie" Zalewskiego. Wieczór grano ze zwyczajnem już powodzeniem „Pumpmajora". Po panieńskim stawie przesuwały się łodzie, sterowane drobnemi rączętami naszych miłośniczek sportu wioślarskiego. Znalazło się nawet trochę amatorów kąpieli zimnej w stawie pełczyńskim, a w górnej części parku stryjskiego grano w lawn-tennis.

Posiedzenie pełnej krajowej komisyi dla spraw rolniczych odbyło się w sobotę w gmachu sejmowym pod przewodnictwem marszałka krajowego. Na porządku dziennym znajdywały się sprawy stosunkowo bardzo ważne, bo sprawa ocenienia działalności kółek rolniczych i organizacyi nauki wędrownej. W dyskusyi nad działalnością kółek, którą przedstawił w dłuższym referacie poseł Mieczysław Onyszkiewicz, postanowiono zwrócić uwagę sejmu na dodatnią działalność kółek na polu handlowem. Wszelkie zaś wytężenia tych stowarzyszeń około rozwoju rolnictwa są bez znaczenia i jakichkolwiek rezultatów. Działalność więc kółek należy zwrócić na tory handlowo-przemysłowe. W ocenieniu dodatniej pracy kółek uchwalono na wniosek prof. Tadeusza Pilata, aby Wydział krajowy wyjednał w Sejmie podwyższenie subwencyi dla kółek, a to celem urządzenia kursów dla kształcenia zawiadowców sklepików wiejskich oraz na ustanowienie lustratorów handlowych, następnie aby podwyższono fundusz pożyczkowy dla popierania działalności handlowej kółek i powiatowych związków handlowych.

Ożywiona również rozwinęła się dyskusya nad organizacyą nauki wędrownej, którą referował p. Langie. Do wniosku referenta o stworzenie nowych praktycznych szkół dla włościan w okolicy o glebie piasczystej założyć się mających w miejsce nauki wędrownej, nie przychyliła się większość komisyi, wychodząc z założenia i nabytego doświadczenia, że szkoły te nie cieszą się frekwencyą uczniów, a wymagają znacznych nakładów i kosztów. Natomiast uchwalono doradzić Wydziałowi krajowemu, ażeby każdemu nauczycielowi wędrownemu wyznaczył pewną okolicę, którą ten powinien dokładnie poznać i pracować nad podniesieniem gospodarstw włościańskich w tej okolicy, oraz dążyć do założenia szkoły rolniczej dla włościan połączonej z gospodarstwem wzorcowem, zastosowanem do potrzeb okolicznych gospodarstw włościańskich.

Juliusz Gregr, długoletni wydawca *Narodnich Listów*, zmarł wczoraj w Pradze.

Nowe stacye telegraficzne otwarte zostały dnia 3 bm. w Bogdanówce i Nowewsiole koło Podwołoczysk, w pow. zbaraskim, przy miejscowych urzędach pocztowych.

W zakładzie ubezpieczeń robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w III kwartale b. r. ogółem 451 wypadków. Zakład wypłacił w tym czasie tytułem renty: ascendentom 338 zł. 29 ct, przemijająco niezdolnym do zarobkowania 6751 zł. 74 ct., stale niezdolnym do zarobkowania 15257 zł. 61 ct., wdowom 2532 złr. 6 ct., sierotom 3906 zł. 26 cnt. Tytułem odprawy wypłacono wdowom 115 zł. 92 ct., tytułem kosztów pogrzebu 495 zł., a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 3605 zł. 4 ct. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent 221 zł. 88 cent. Ogółem wypłacił zakład w III kwartale r. b.: 33.223 zł. 80 ct. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło w tym czasie tytułem premii ogółem 108 900 zł. 31 ct.

Pułk trzydziesty nie zostanie przeniesiony ani do Tarnopola ani do Czech, jak to od kilku miesięcy niosły wersye ustne i drukowane. Wiadomość o całkowitem przeniesieniu tego pułku nie ma więc uzasadnienia, prawdą natomiast jest to, że z każdej kompanii 10 — 12 żołnierzy zostało wcielonych do pułków czeskich i dzisiaj właśnie udadzą się na miejsce przeznaczenia. O ile nam wiadomo, każdy pułk piechoty 10 go i 11-go korpusu wysłał po 200 żołnierzy do Czech.

Pojedynek. Poseł Bareuther wyzwał Luegera na pojedynek, ponieważ Lueger na pewnem zgromadzeniu powiedział, że Bareuther mógłby się z tego cieszyć, gdyby był tak honorowym człowiekiem jak Pfister, którego okrzyczano denuncyantem za to, że naprowadzić miał władze na fakt, iż pewien fryzyer popełnił obrazę majestatu, (a którą to sprawę przypominano teraz przy sposobności nadania mu przez burmistrza Strohbacha medalu Salwatora).

Zakazane papierosy. Jak niedawno donieśliśmy, władza skarbowa wiedeńska poczyniła obławę na prywatnie fabrykowane papierosy egipskie i rosyjskie w przedmieściach Hernals i Margarethen. Rezultatem jej było skonfiskowanie pięciu pudełek zakazanych wyrobów w największej kawiarni „Café central" przy Herrengasse. Wskutek tego zamknięto w areszcie czterech kelnerów, chociaż przypadającą na nich karę pieniężną natychmiast złożyć byli gotowi. Członkowie stowarzyszenia kelnerskiego wysłali z powodu tego wypadku do ministra skarbu dra Bilińskiego deputacyę, która przedstawiła ministrowi, że publiczność skarbowe papierosy niechętnie pali, natomiast domaga się fabrykatów prywatnych. Dr. Biliński przyjął łaskawie deputacyę i oświadczył, że zwrócił się do węgierskiego ministerstwa, aby w porozumieniu z niem wydać rozporządzenie, mocą którego trafiki i kelnerzy w restauracyach mogliby w przyszłości sprzedawać cygara i papierosy nabyte w składach tak zwanych „specyalitetów". Przez to zarządzenie dra Bilińskiego zostaną raz na zawsze usunięte niedogodne dla publiczności przepisy, a skarb i tak nic nie straci; albowiem „specyalitety" wyrabiane są z tytoniów opatrzonych rządową marką.

Pożyteczna innowacya. Jeden z przyjaciół gimnazyum cieszyńskiego złożył na ręce dyrektora tego gimnazyum p. Parylaka fundusik na urządzenie gotowalni, jakie istnieją przy szkołach amerykańskich. Za złożone pieniądze nabyła też dyrekcya potrzebne do gotowalni rzeczy, a mianowicie: Dwie umywalnie, dwie toalety z przyborami, szczotki, grzebienie, mydło, guziki najrozmaitsze, igły, nici, i t. d. W ogóle znajduje się w gotowalni wszystko czego potrzeba, aby uczeń w danej chwili należycie się oporządził. Jeżeli n. p. uczeń upadnie na ulicy idąc do szkoły i powala ubranie, urwie guzik, lub powala sobie ręce atramentem, wówczas profesor odsyła go przed godziną 8 mą lub 2 gą, albo podczas pauzy do gotowalni, aby tam braki swej toalety uzupełnił i na lekcyę szkolną przychodził w stanie przyzwoitym. W ten sposób przyzwyczajają się uczniowie do porządku i przestrzegania czystości. Pożyteczną tę innowacyę zaprowadzićby należało i w gimnazyach państwowych, gdzie tak często uczuwać się dają braki w tym właśnie kierunku.

Wyniki leczenia dyfteryi surowicą. Doroczne sprawozdanie szpitala dla dzieci św. Anny we Wiedniu zawiera następujące wcale pomyślne cyfry, dotyczące leczenia chorych surowicą: W roku 1895 stosowano leczenie surowicą do 712 dzieci, z tych umarło tylko 131, co daje procent śmiertelności 18·4. Z tej liczby umarło 24 w pierwszych 24 godzinach, 2 umarło na szkarlatynę, 1 na tuberkuły, 1 na odrę. Jeżeli się tedy odejmie tych 28 zmarłych dzieci, to procent śmiertelności wyniesie 15·0, podczas gdy procent śmiertelności dotychczasowy, t. j. od r. 1862 do 1894 na 7149 chorych wynosił 41·13.

Kongres urzędników i funkcyonaryuszy kolejowych obradował przed paru dniami w Wiedniu w sali Ronachera. Obecnych było do 100 delegatów, chociaż oczekiwano 300. Zgromadzenie rozpoczęło się skargami na zarządy kolejowe, które nie chciały urzędnikom, chcącym przybyć na kongres, dać urlopu. Niektórzy upatrywali w tem niechęć władz, ale prezydent związku austryackich urzędników kolejowych Schlüsselberger, zaręczył, że tak nie jest i że władze kolejowe owszem sympatyzują z nowym ruchem wśród urzędników kolejowych, byleby tylko nie chwytano się środków nietaktownych. Najżywszą dyskusyę obudziła kwestya pragmatyki służbowej, w której chodziło o usunięcie bezpodstawnego podziału służby kolejowej na urzędników i podurzędników. Szczególnie maszyniści zasłużyli sobie już dawno na rangę urzędników, bo spełniają rzeczywiście czynności urzędników.

Zgromadzeni urzędnicy oświadczyli, że nie mają nic przeciwko przyjęciu do swego grona nowych kolegów. Zapadła tedy uchwała, że kongres zaznacza wobec dotychczasowej pragmatyki służbowej swoje odrębne stanowisko. Uchwalono także postarać się o zastąpienie dotychczasowych niestałych dodatków do płacy maszynistów dodatkami stałymi w formie pauszali podróżnych.

Z Drohobycza donoszą do *N. Fr. Presse*, iż spółka akcyjna „Schodnica" natrafiła na polesiu zwanem Zahar w głębokości 530 metrów na źródło naftowe, ktore obfitością swą przewyższa wszystkie schodnickie źródła razem.

Z Szerszeniowiec nam donoszą, że mylną była wiadomość, umieszczona w *Przeglądzie*, iż pożar, który tam wybuchł dnia 20 września, przyniósł szkody na stokilkadziesiąt tysięcy zł. Szkoda wynosi tylko 36—37 tysięcy zł., t. j. mniej więcej tyle, na ile inwentarz martwy był ubezpieczony.

Zmarli. Józef Nałęcz Tuszyński, inspektor i szef warsztatów kolejowych, zmarł nagle w Wiedniu, przeżywszy lat 51. — Józef Veltzé, sekretarz lwowskiej izby handlowej, zmarł w Sassowie. — Józef Torosiewicz, wł. dóbr zmarł w Hołhoczach w 26 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 14 R., w poł. + 17 R. Bar. 769 Spada. Pogoda. Zbiera się na deszcz.

Logika niewieścia.

— Wszak przyznaj, że posiadam wady!

— A jakże, moja kochana, posiadasz.

— Tak? A jakie?

— Ależ, żonusiu, powiadam tylko w ogóle, że i ty masz wady swoje.

— A ja proszę mi tu zaraz wyszczególnić jakie?

— A więc po pierwsze..

— Milcz, nic nie chcę słyszeć!

Z aforyzmów.

Czasem spotykają się miłe wady i nieznośne cnoty.

Niejeden narzeka na gorycz życia, gdy sobie jego słodyczami popsuł żołądek.

Niewiara jest jak cienka powłoka lodowa, przez którą jeden człowiek prześlizgnąć się może, a tłum musi się załamać.

Osieł ma więcej przyjaciół, niż lis.

Bywają ludzie, których rozsądek służy tylko do zakrycia ich własnej głupoty.

Im łatwiej ktoś poznaje swoje wady, tem trudniej się ich pozbywa.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Miłostki", komedya w 3 aktach Artura Schnitzlera. Jutro we wtorek po raz 15-ty „Sztygar", operetka w 3 aktach K. Zellera. We środę (wznowienie) Ludwik XI", tragedya w 5 aktach Delavigne'a z p. Żelazowskim w roli tytułowej. Główną rolę kobiecą odegra panna Gottowt. We czwartek po raz ósmy „Pumpmajor", operetka w 3 aktach Karola Neumana. W piątek po raz pierwszy „Gąsienice", komedya w 3 aktach Alfreda Konsra.

Literatura i sztuka.

* **Teatr poznański.** We czwartek odbyło się uroczyste otwarcie sezonu zimowego w teatrze poznańskim, którego dyrekcyę po śp. F. Dobrowolskim objął długoletni i ceniony artysta sceny krakowskiej p. Edmund Rygier. Przedstawienie rozpoczął polonez tryumfalny, skomponowany umyślnie przez dyr. Dembińskiego. P. Rygier wygłosił piękny prolog Asnyka. Część dramatyczna obejmowała wyjątki z „Konfederatów barskich" Mickiewicza, „Balladyny" Słowackiego i „Zemsty" Fredry.

* **Z Warszawy** donoszą, że pan Władysław Buchner przestał być redaktorem *Muchy* i odstąpił swoich praw panu Bolesławowi Michalskiemu, którego rosyjski zarząd dla spraw prasowych na stanowisku redaktora zatwierdził.

SPORT.

Wyścigi jesienne w Krakowie.

Kraków 5 października.

Dzisiejszym wyścigom sprzyjała prześliczna pogoda, odbyły się one wobec przepełnionych publicznością trybun. Pierwszy był bieg z *płotami* o nagrodę totalizatora. Panowie jadą. Nagroda honorowa ofiarowana przez Wojciecha hr. Sternberga i 2000 koron, ofiarowanych przez austryacki Jockey Club, z których 1500 kor. zwycięzcy, 300 kor. drugiemu, 200 kor. trzeciemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych kontynentalnych koni, z wykluczeniem koni francuskich. Meta 2800 m. Z mianowanych 18 biegało koni sześć. Pierwszy „Remes II." K. Geista, druga „Sallang" mr. B. Y., trzecia „Arrow's child" Józ. Krzysztofowicza. Tolizator 9 : 18 : 93, plac 35.

Bieg drugi sprzedażny gładki. Panowie jadą. Nagroda 1000 koron, z których 700 kor zwycięzcy, 200 kor. drugiemu, 100 kor. trzeciemu koniowi. Dla 3 l. i starszych koni wszystkich krajów. Meta 2800 m. Z mianowanych 17 biegało koni 6. Pierwszy „Célestin" podp. J. K. Fibicha, druga „Navarraise" rotm. Leop. Hoffmanna, trzeci „Piros" P. K. Geista. Zwycięzca nie sprzedany. Totalizator 15 : 30 : 151, plac 41 : 109.

Bieg trzeci, steple chase. Nagroda zamku Łańcuckiego. Panowie jadą. Nagroda honorowa, ofiarowana przez hr. Romanowę Potocką i 2500 koron, ofiarowanych przez Towarzystwo międz. wyśc. kon. w Krakowie, z których 1800 koron zwycięzcy, 350 kor. drugiemu, 250 kor. trzeciemu, 100 czwartemu koniowi. Meta 4800 m. Dla 4 l. i starszych koni wszystkich krajów. Z mianowanych 14 biegało koni sześć. Pierwszy „Halász" P. K. Geista, drugi „Antisemit" por. Rysz. Heidemanna, trzeci „Hbasseur" rotm. br. M. Skibenskyego. Trzej dalsi jeźdzcy spadli. Totalizator 13 : 27 : 137, plac 33 : 39.

Bieg czwarty, steeple chase. Nagroda rządowa. Panowie jadą. Nagroda honorowa ofiarowana przez dawny resurs krakowski i 1.500 koron, ofiarowanych przez ministerstwo rolnictwa, zwycięzcy nadto 300 koron ofiarowanych przez galicyjski klub jazdy panów, z których 200 koron drugiemu, 100 koron trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. Dla 4-letnich i starszych półkrwi ogierów i klaczy austro-węgierskich, które przez komisyę jako do chowu zdatne uznane zostały. Meta 4.000 m. Z mianowanych 8 biegało koni 3. Pierwsza „Perła" por. H. Stadlera, druga „Ha mata" hr. Jana Tarnowskiego, trzeci „Atesz" por. Ed. Kollera. Totalizator 9 : 18 : 94, plac 22 : 23.

Bieg piąty sprzedażny. Steeple chase. Panowie jadą. Nagroda honorowa ofiarowana przez Adama hr. Tarnowskiego i 1.000 koron, ofiarowanych przez austryacki Jockey-Club, z których 600 kor. zwycięzcy, 300 kor. drugiemu, 100 kor. trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. Dla 4 l. i starszych koni wszystkich krajów. Meta 3 200 m. Zwycięzcę sprzedaje się po biegu w drodze licytacyi za 2 400 kor. Z mianowanych 10 biegało koni 2. Pierwszy przyszedł „Hugo Telepi II." rotm. Leop. Hoffmanna, drugi „Velocipede" por. hr. Fr. Chorinsky'ego. Zwycięzca niesprzedany. Totalizator 8 : 16 : 84.

Bieg szósty z płotami. Nagroda galicyjskiego klubu jazdy panów. Panowie jadą. Nagroda honorowa, ofiarowana przez Jana hr. Tarnowskiego i 1.000 koron, ofiarowanych przez galicyjski klub jazdy panów, z których 700 kor. zwycięzcy, 200 kor. drugiemu, 100 kor. trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. Dla 3 l. i starszych koni wychowanych w Galicyi, Królestwie Polskiem albo Rosyi. Meta 2 200 m. Z mianowanych 9 biegało koni 6. Pierwszy „Kominek" jedn. och. L. Urbana, druga „Pogoda" hr. Jana Tarnowskiego, trzecia „Trzynasta" tegoż, czwarta „Kania" por. Ed. Kollera. Totalizator 7 : 15 : 78, plac 32 : 63.

Następnie odbył się „match" pomiędzy „Zniczem" St. Ostaszewskiego i „Arrow's childem" J. Krzysztofowicza. Zwyciężył pierwszy.

Wyścigi zakończyły się biegiem włościańskim. Pierwszy przyszedł Wojciech Fitro z Giebułtowa (150 koron), drugi Paweł Cieślik z Giebułtowa (75 koron), trzeci Maciej Nowara z Batowic (50 koron), czwarty Ludwik Makowski z Nowej Wsi (25 koron). Nagrody wypłacono w złocie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 października.

(Z.). Budżet, przedłożony przez dra Bilińskiego, powitała giełda znaczną zwyżką kursu rent. Jestto może najlepsza odpowiedź na wszystkie zaczepki pewnej części prasy tutejszej. Gdyby preliminarzowi p. Bilińskiego pod względem rzeczowym można coś zarzucić, to z pewnością w pierwszej linii giełda wystąpiłaby z zabójczą krytyką, gdyż jeżeli kto, to z pewnością p. Biliński nie cieszy się jej względami, on to bowiem wystąpił z projektem podwyższenia podatku od obrotów giełdowych. A jednak mimo to musiała giełda życzliwie przyjąć reformy p. Bilińskiego, gdyż są one rękojmią dalszego podniesienia się kredytu państwa. Zwłaszcza wprowadzenia nowego typu 3½owej renty otwiera ogromne perspektywy na przyszłość i ta renta będzie niewątpliwie walorem przyszłości.

Po za targiem rent zresztą niewiele było życia na giełdzie. Widmo podwyższenia stopy procentowej staje się coraz bliższe, wolna od podatku rezerwa banku austro-węgierskiego obniżyła się do 13 milionów i na najbliższy czwartek zwołano radę jeneralną banku, która zastanowi się nad tem, czy eskontu nie należy podwyższyć. W rezultacie spadły kursa na targu walorów bankowych i przemysłowych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·50, węgierskie 404·50, Anglobanki 155·75, Uniony 296·—, Bankvereiny 263·50 Länderbanki 251·25, Ludwiki 218·40, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 280—, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·50, austryacka złota 122·80, austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 122·—, węgierska renta wal. kor. 99·25, dukat 5·67, 20-frankówka 9·53—, marki 11·73, ruble 1·27¾.

Wiedeń 3 październ. Spirytus 15·50—15·70.

§ **Targ zbożowy.** Wiedeń 3 października. Po mdłej tendencyi wczorajszej poprawiły się ceny znowu, gdyż pomimo wiadomości o znacznych dowozach zboża do Budapesztu, kontrmina poczyniła znaczne zakupy. Pszenica na jesień 7.45 do 7.56, pszenica na wiosnę 7.78 do 7.86, żyto na jesień 6.65 do 6.68, żyto na wiosnę 6.79 do 6.83, owies na jesień 6.02 do 6.05, owies na wiosnę 6.16 do 6.21, rzepak na jesień 11.80 do 11.90, rzepak na styczeń-luty 12.05.

§ **Dyrekcya kolei** donosi, że z powodu rekonstrukcyi mostu na Dniestrze, zostanie na przestrzeni Korościatyn-Niżniów w czasie od 15 do 17 października b. r. zawieszony ruch towarowy. Ruch zaś osób i pakunków będzie utrzymany, podróżni będą musieli jednak przesiadać się na miejscu przerwy, a pakunki będą przenoszone.

§ **Z kolei.** Austro-węgierski związek kolejowy. Z dniem 1 b. m. weszła w życie nowa taryfa dla przewozu jaj.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 października. Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu dokonało wyboru prezesa. Na 40 głosujących jednogłośnie wybrany został prezesem p. Jaworski.

P. Jaworskiego nie było w sali podczas głosowania, wszedł dopiero po ukończeniu skrutynium i powitany został serdecznie.

W krótkiej przemowie podziękował p. Jaworski za ten zaszczytny wybór i wzywał posłów do jedności w pracy dla dobra kraju.

Następnie przeprowadzono wybory do komisyi parlamentarnej. Wybrani zostali pp. Dawid Abrahamowicz 39 głosami, Madeyski 29, Szczepanowski 37, Piniński 37 i Dzieduszycki 28 głosami na 42 głosujących.

P. Hofmokl przedłożył Kołu petycyę profesorów w Stanisławowie o zrównanie ich poborów przy przyszłej regulacyi, a hr. Borkowski żądał postawienia nagłego wniosku o pomoc dla gminy Szerszeniowce, co też uchwalono.

Następnie ks. Chotkowski i ks. Kopyciński stwierdzili, że dzienniki mylnie podały przemówienia ich na ostatniem posiedzeniu Koła, gdyż oni nie sprzeciwiali się wniesieniu w ogóle interpelacyi żądanej przez posłów krakowskich, a byli tylko przeciwni temu, aby interpelacyę wnosili posłowie Sokołowski i Weigel, gdyż wyglądałoby to, że ci dwaj posłowie działają pod presyą zgromadzenia wyborczego w Krakowie, na którem większość stanowili niewyborcy. P. Popowski urgował wniesienie ustawy o regulacyi ksiąg gruntowych, a p. Milewski żądał odroczenia debaty w komisyi nad spółkami zawodowemi, aby Koło miało czas zastanowić się nad tą ważną kwestyą. Koło przychyliło się do tego żądania. W końcu p. Rutowski żądał przyśpieszenia wniesienia ustawy o przymusowej asekuracyi, a p. Weigel oświadczył, że składa przewodnictwo w komisyi przemysłowej.

Wiedeń 5 października. Wczorajszy dzień imienin Cesarza obchodzono uroczystemi nabożeństwami we wszystkich miastach monarchii.

Do sekcyi marynarki w ministerstwie wojny nadszedł telegram, że okręt „Albatros" odpływa z Cooktownu do Sydney w Australii. Wszyscy majtkowie ranni podczas napadu krajowców na wyspach Salomona już wyzdrowieli.

Peszt 5 października. Wczoraj w południe odbyło się uroczyste otwarcie nowowybudowanego mostu na Dunaju, noszącego imię Franciszka Józefa. Aktu otwarcia dokonał Cesarz w obecności arcyksięcia Józefa, wszystkich ministrów, członków parlamentu tudzież dostojników cywilnych i wojskowych. Cesarz pocisnął za guzik przewodu elektrycznego, poczem ostatnia nita wbita została w konstrukcyę żelazną mostu. W serdecznej przemowie oddał Cesarz most ten do użytku publicznego, wyrażając życzenie, aby on przyczynił się do dalszego rozwoju stolicy. Ogromne tłumy ludzi roiły się wzdłuż drogi od zamku królewskiego do mostu i witały Cesarza serdecznemi okrzykami. Most tudzież domy znajdujące się w jego pobliżu były pięknie przystrojone.

Messina 5 października. Burze i ulewy wyrządziły w ostatnich dniach ogromne szkody w całej okolicy.

Cuneo 5 października. Rzeki wystąpiły z brzegów. Gościńce uszkodzone są w wielu miejscach, most na Padzie koło Paesany zawalił się, tudzież drugi most koło Sanfront, inne zaś mosty są mocno uszkodzone. W Castelgrosso podmuliła woda wiele domów.

Cherbourg 5 października. Dniem i nocą pracują nad dekoracyą miasta na przyjęcie carstwa deszcz jednak leje bezustannie i utrudnia roboty. Nad miastem unosi się gęsta mgła.

Portsmouth 5 października. Carstwo pożegnawszy się serdecznie z królewską rodziną przybyli tu wczoraj o 5½ wieczorem i bezzwłocznie udali się na pokład jachtu „Gwiazda polarna", który zawiezie ich do Francyi.

Berlin 5 października. Przybył tu kanclerz ks Hohenlohe.

Peszt 5 października. Dziś zamknięto sejm węgierski mową tronową.

Lwów dnia 5 października (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 217.50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.— do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 398.—, Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.30 do 101.—. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.40 do 98.10. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.6 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak